

Andrzej Małkiewicz

Ugoda Perejasławska

Skąd wzięło się przeświadczenie Putina, że Ukraińcy rosyjskich „wyzwoliciele” powitają kwiatami – fałszywe mniemanie, które pchnęło go ku wojnie? Opinia taka wygląda jak naiwny chwyt propagandowy, mający usprawiedliwić agresję, ale jest czymś więcej. Wygląda na to, że Putin naprawdę wierzył, że Ukrainę stworzył Zachód, przeciwko Rosji i wbrew woli jej mieszkańców, skoro zdecydował się na podjęcie akcji bez należytego przygotowania. To samo mówiono żołnierzom, zapewniając ich, że wystarczą dwa-trzy dni by pokonać rządzących Ukrainą, a społeczeństwo przyjmie ich z radością. Nie opowiada się takich głupot żołnierzom idącym na prawdziwą wojnę, bo to obniża ich „ducha bojowego”. Czyli – po stronie rosyjskiej naprawdę w to wierzone.

Takie informacje dostarczał podobno rosyjski wywiad, ale agenci, którzy je zmyślali, czynili to nie z własnej inicjatywy, lecz dlatego, że właśnie takich opinii od nich oczekiwano. Zadziałał tu częsty w systemach dyktatorskich mechanizm: kto chce awansować, potwierdza oczekiwania szefów – wielkich czy małych – po pewnym czasie tracą oni kontakt z rzeczywistością. Ostatni car Rosji Mikołaj II na podstawie doniesień ogromnie wtedy rozbudowanego wywiadu wewnętrznego do ostatnich chwil przed rewolucją był przekonany, że naród go kocha, a wicherzą jedynie liberalne elity. Takie meldunki dostawał od swych agentów.

Co najmniej do lutego 2022 r. rosyjscy liderzy byli przeświadczeni, że mieszkańcy Ukrainy pragną „wrócić” w objęcia Rosji.

To przekonanie miało długą tradycję. Istotnie, kilka razy w historii, Ukraińcy, a przynajmniej ich znaczący reprezentanci, deklarowali gotowość podporządkowania się, co w Moskwie interpretowano jako pragnienie przyłączenia ich kraju do imperium, choć w rzeczywistości motywy deklaracji były jedynie pragmatyczne.

Z przystąpieniem do Rosji jest tak, jak z przyjęciem islamu. Każdy może go przyjąć, jest to proste. Wystarczy z wewnętrznym przekonaniem, w obecności kilku świadków, wygłosić formułę, że Allah jest Bogiem a Mahomet jego prorokiem – i już. Ale odwrotu nie ma. Porzucenie islamu pociąga karę śmierci, innej być nie może. Podobnie jest z przyjęciem do Rosji – wystarczy wygłosić publicznie takie życzenie – i już. Odwrotu nie ma.

Pierwszy raz taki błąd zdarzył się Ukraińcom podczas powstania pod wodzą hetmana Bohdana Chmielnickiego, gdy przystąpiono do budowania odrębnego państwa ukraińskiego. Kozacy byli wojownikami całkowicie innymi niż polska szlachta, ale pełnili wobec społeczeństwa Ukrainy rolę zbliżoną jak szlachta w Polsce. W średniowieczu istniały tu ruskie księstwa, kijowskie przejściowo miało zwierzchność nad całą Rusią (tj. także dzisiejszą Rosją i Białorusią), ale potem ziemie dzisiejszej Ukrainy weszły w skład Rzeczypospolitej. Konflikty, na których opisanie brak tu miejsca, skłoniły Kozaków, za którymi pociągnęli ukraińscy mieszcianie i chłopcy, do wojny z Polską o niepodległość i wiarę – Rzeczpospolita była katolicka, Kozacy gorąco bronili prawosławia, a w tamtej epoce racje religijne były ważniejsze od wszystkich innych.

Kilka lat toczyły się walki, brutalne z obu stron, wreszcie wojsko Rzeczypospolitej bliskie było zwycięstwa. Kozacy poprosili o wsparcie cara, ten odpowiedział, że udzieli go pod warunkiem uznania jego zwierzchnictwa. W 1654 r. po burzliwej debacie w Perejasławiu (mieście na wschód od Kijowa) Kozacy przystali na to. Sądzieli, że Moskwa jest daleko, a nadciąga polska armia, trzeba się formalnie zgodzić na zwierzchność, potem się zobaczy. Podpisano ugodę, której tekst wkrótce zaginął, nie wiadomo więc, co zawierała. Od tej chwili Rosjanie uważają, że Ukraina dobrowolnie przyłączyła się do Rosji, że jej mieszkańcy pragną być poddanymi, zależnie od epoki: cara, generalnego sekretarza, czy też teraz, Putina. Odwrotu nie ma.

Po zawarciu Ugody połączone siły rosyjsko-ukraińskie w kilku bitwach zwyciężyły armię Rzeczypospolitej, a w następnym roku (1655) sytuację wykorzystała Szwecja, najeżdżając tę część państwa, której nie opanował car i jego sprzymierzeńcy. Ta wojna, nazywana „potopem szwedzkim” to osobny temat, wspominam o niej tylko dlatego, że uniemożliwiła Rzeczypospolitej pokonanie sił rosyjsko-kozackich, choć zarazem była nie na rękę Rosji, konkurującej ze Szwecją o Inflanty i panowanie na Bałtyku.

Po pokonaniu Szwecji wojna z Rosją ciągnęła się jeszcze długo. Rozejm zawarto dopiero w 1667 r., a pokój – w 1686 r. Polska zrezygnowała z części Ukrainy na wschód od Dniepru i z Kijowa. Kozacy liczyli, że powstanie tu państwo ukraińskie, choć wasalne wobec Rosji – srodze się zawiedli. Rosja pozostawiła im tylko skromną autonomię. Kozacy buntowali się, próbowali współpracy z Rzeczpospolitą, Turcją, Szwecją, wszystko na próżno. Po jednym z takich konfliktów w 1708 r. Rosjanie wymordowali całą ludność miasta Baturyn, ówczesnej stolicy lewobrzeżnej Ukrainy – 11 do 15 tys. osób. Miasto spalono, nie oszczędzając nawet cerkwi. Zakazano wtedy używania nazwy „Ukraina”, zastępując je słowem „Małorosja”.

W 1711 r. hetman Filip Orlik rozpoczął kolejną wojnę z Rosją, a dla pozyskania starszyzny kozackiej w tym samym roku ogłosił „Pakty i konstytucje praw i wolności wojska zaporoskiego” (Пакти й Конституції прав і вольностей Війська Запорозького) – przez historyków ukraińskich określane jako pierwsza konstytucja Ukrainy. Władza ustawodawcza miała należeć do Generalnej Rady, będącej rodzajem parlamentu, złożonej z najważniejszych dowódców oraz delegatów pułków kozackich. Hetman, będący głową państwa, miał być wybierany dożywotnio. Orlik obiecywał też oddzielić Kościół prawosławny Ukrainy od rosyjskiego. Wojna z Rosją skończyła się niepowodzeniem. Konstytucja nigdy nie weszła w życie.

Nadal jednak istniało wojsko kozackie. W 1775 r. podjęło ostatnią próbę buntu. Rosjanie znów zwyciężyli, w odwet zburzyli Sicz Zaporoską – kozacką stolicę, autonomię zlikwidowano. Ostatni hetman Petro Kalnyszewski (Петро Калнишевський) został uwięziony na Wyspach Sołowieckich, gdzie zmarł. Można dodać, że w miejscu tym po dwustu latach powstał jeden z najgorszych łagrów stalinowskich. Ukraina stała się jedną z prowincji państwa rosyjskiego. Większość Kozaków zamieniono w chłopów, innych wcielono do wojsk rosyjskich bądź osiedlono na nowych terenach. Ich ziemie rozdzielono między carskich dworzan (czy dzisiejsi oligarchowie Putina liczą na podobne korzyści?). Kozacy, choć tak brutalnie potraktowani, pogodzili się z losem, o dziwo, stali się wiernymi żołnierzami carów.

Z tej historii Putin wyciągnął proste wnioski. Mieszkańcy Ukrainy w jego przeświadczeniu przyłączyli się niegdyś do Rosji, trzeba ten stan przywrócić. Jeśli się ich potraktuje odpowiednio brutalnie – pogodzą się z losem.

Przez ostatnie dwieście pięćdziesiąt lat wiele się jednak zmieniło. Ukraińcy, choć poddawani przez cały ten czas brutalnej rusyfikacji, w części nawet przyjęli język rosyjski, bo nie mieli możliwości uczyć się własnego (tak jak Irlandczycy w większości przyjęli angielski), ale zachowali, a nawet pogłębili świadomość narodową. A gdy powstała w 1991 r. niepodległa Ukraina, uznali ją za swe państwo. Rosjanami nie są ani nie zgadzają się na jakąkolwiek formę podległości. Przeszłość pokazała im, że ustępstwa wobec Moskwy nie będą tylko przejściowe, Kreml zażąda następnych, aż do pełnego zniewolenia. I Putin, i Ukraińcy znają historię, ale od zupełnie innej strony i wyciągają przeciwstawne wnioski.

Ostatni miesiąc potwierdził najgorsze obawy. Putin twierdził, że nie planuje inwazji, ale to zrobił. Twierdził, że wycofuje wojska, ale przysłał ich jeszcze więcej. Twierdził, że Rosjanie chronią cywilów, ale zabijają ich. Na okupowanych fragmentach kraju rabują, stosują brutalny terror. Dyktator dobrze zna psychologię swych fagasów na Kremlu, tym bardziej pokornych, im bardziej brutalnie ich traktuje, ale najwyraźniej mało rozumie z psychologii społecznej.

